

Dariusz Kowalczyk SJ

Notatki do konferencji na temat:

Współczesne ideologie – dialog, spór, wychowanie

1. Kościół – świat, czyli co nas różni

Różni nas w Kościele m.in. rozumienie relacji Kościół – świat.

Dwuznaczność słowa świat:

- stworzenie Boże, miejsce gdzie Bóg zbawia człowieka (wszystko na większą chwałę Boga – otwarcie na świat)
- w sensie janowym – „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” – to wszystko, co się sprzeciwia Bogu, domena diabła...

Tę dwuznaczność świata widzimy w historii Jezusa. Bóg staje się człowiekiem, przychodzi na ten świat, aby go zbawić. Ale świat „Go nie poznał”, „swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Chrystus wadzi się za światem, ale oddaje swe życie za zbawienie ludzi.

Ci, którzy spierają się ze światem, są niekiedy oskarżani, że boją się świata. Jednak często bywa na odwrót. To ludzie zakompleksieni albo karierowicze chcąc przypodobać się światu udają, że deszcz pada, kiedy ktoś pluje. Tymczasem Chrystusowe wadzenie się ze światem wymaga odwagi pójścia pod prąd, stanięcia w obronie niemodnych poglądów, obrony prawdy, nawet jeśli płaci się za to cenę wykluczenia. Trzeba mieć odwagę, żeby zakłamanemu światu mówić, jak jest, kiedy ten świat w odwecie może cię po prostu ukrzyżować. Jezus nie obiecywał swoim uczniom, że będą chwaleni przez największe media. Mówił coś innego: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33).

Co robić – dialogować, czy wadzić się ze światem?

Świat trzeba ewangelizować – Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię...

A głoszenie Ewangelii zakłada zarówno wadzenie się ze światem, jak i przyjazne dialogowanie.

Trzeba prosić Ducha Świętego, aby nam pozwolił rozeznaczyć, co i jak czynić w konkretnych sytuacjach.

Popatrzmy w perspektywie trzech pontyfikatów –

JPII – dialog i spór (komunizm, cywilizacja śmierci)

Benedykt XVI – tworzyć centra duchowości jak za czasów Benedykta z Nursji w VI wieku

Franciszek – zasadniczo przyjazne spotkanie ze światem

2. Kościół a życie społeczno-polityczne

- Niektórzy mówią dziś tak: Za komuny Kościół słusznie się angażował, ale teraz mamy demokrację, a zatem Kościół nie powinien się zajmować stanowiska na polu politycznym...

- Jawi się pytanie: Kościół, czyli kto?

Duchowni powinni unikać partyjności, ale mają prawo i obowiązek wypowiadać się w konkretnych sprawach, które mają wymiar moralny.

Warto tutaj przypomnieć kan. 287 Kodeksu Prawa Kanonicznego: „Duchowni nie mogą brać czynnego udziału w partiach politycznych ani w kierowaniu związkami zawodowymi, chyba że – zdaniem kompetentnej władzy kościelnej – będzie wymagała tego obrona praw Kościoła lub rozwój dobra wspólnego.”

W Polsce księża nie biorą czynnego udziału w działalności partyjnej, ani związkowej, bo nie ma takiej potrzeby.

Ale jest potrzeba, aby na różnych forach brać udział w debatach w sprawie obrony praw Kościoła i dobra wspólnego.

Dla niektórych nawet polityczna działalność katolików świeckich stanowi problem.

Twierdzą, że np. świecki nie powinien być ministrem, jeśli jest zaangażowanym katolikiem.

Przypadek min. Michała Królikowskiego.

Książka „Bóg jest większy”, będąca zapisem rozmowy Michała Królikowskiego z abpem Henrykiem Hoserem.

Interesująca była reakcja środowisk liberalno-lewicowych III RP na fakt, że rozmówca arcybiskupa, to wiceminister sprawiedliwości, a zarazem katolik czynnie zaangażowany w życie Kościoła.

Andrzej Halicki, poseł PO, w rozmowie z Jackiem Żakowskim w Radiu TOK FM oburzał się: „Dziwi mnie, że tego rodzaju osoba jest wśród nas. Jego

poglądy, postawa, to, co czynił jako doradca Jarosława Gowina, są całkowicie sprzeczne z tym, co jest istotą myślenia w Platformie”.

Red. Żakowski nazwał poglądy Królikowskiego ultrakonserwatywnymi... (tak się nazywa normalne poglądy zgodne z nauczaniem KK)

Ewa Siedlecka w „Gazecie Wyborczej” zagrzmiała:

„Królikowski nie dyskutuje, afirmuje poglądy arcybiskupa na temat rodziny, miejsca religii w państwie, homoseksualizmu. I «ideologii gender»”.

Królikowski został zwolniony...

Halicki, Żakowski, Siedlecka i wielu im podobnych zdaje się prezentować pogląd, że katolik może pełnić jakieś publiczne funkcje, ale pod warunkiem, że w swej publicznej działalności odłoży katolickie przekonania na bok i będzie postępował tak, jakby katolikiem nie był.

Niektórzy (to specjalność tych od Palikota) sugerują, że katolik, który podejmuje działania zgodnie ze swym katolickim światopoglądem, jest „sługusem” biskupów i wykonuje ich dyrektywy. Skoro tak, to nasuwa się pytanie, czyimi sługusami są „ideolodzy gejowscy”, „zwolennicy gender”, „dawni tajni współpracownicy PRL-owskich służb”, różne „chrystofoby”, „katofoby” itd. Czy ich poglądy są w czymkolwiek bardziej naukowe i obiektywne od poglądów Królikowskiego? Katolicy w życiu publicznym nie narzucają nikomu prawd wiary, np. w zmartwychwstanie Jezusa lub niepokalane poczęcie Maryi, ale mają prawo kierować się swoim rozumieniem człowieka, świata i dobra wspólnego.

Przypomnijmy, co powiedział Benedykt XVI, podczas spotkania z polskimi biskupami w grudniu 2005 roku:

„Kościół nie utożsamia się z żadną partią, natomiast przypomina zawsze, aby świeccy zaangażowani w życiu publicznym dawali odważne i czytelne świadectwo wartościom chrześcijańskim. Mają je głosić i bronić ich, gdy zostaną zagrożone. Będą to czynić na forum publicznym, zarówno w debatach gremiów politycznych, jak i w mediach”.

Owe chrześcijańskie wartości są jednocześnie wartościami ludzkiej natury, jak np. płeć kobieca, płeć męska, małżeństwo, rodzina. Potrzeba katolików, którzy potrafią kompetentnie być katolikami w przestrzeni publicznej. I potrzeba biskupów, którzy takich katolików będą wspierać.

W 2002 roku ukazała się „Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu publicznym”, w której czytamy m.in., że „na

wszystkich [katolikach], którzy bezpośrednio uczestniczą w ciałach ustawodawczych, spoczywa «konkretna powinność przeciwstawienia się» jakiegokolwiek ustawie stanowiącej zagrożenie dla ludzkiego życia. Obowiązuje ich – tak jak każdego katolika – zakaz uczestnictwa w kampaniach propagandowych na rzecz tego rodzaju ustaw, nikomu też nie wolno ich popierać oddając na nie głos» (nr 3). W innym dokumencie tejże Kongregacji, a mianowicie w „Uwagach dotyczących projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi” czytamy natomiast: „Jeśli wszyscy wierni mają obowiązek przeciwstawienia się zalegalizowaniu prawnemu związków homoseksualnych, to politycy katoliccy zobowiązani są do tego w sposób szczególnie na płaszczyźnie im właściwej” (nr 10).

Wiary nie można narzucać. Zresztą narzucona wiara nie jest tak naprawdę wiarą, ale co najwyżej religią. Kościół w Polsce nikomu jednak wiary nie narzuca. Nie domaga się, aby na przykład wszyscy uznawali obecność Pana Jezusa w Eucharystii. W tej kwestii od niewierzących oczekuje jedynie zwykłego poszanowania dla katolickiej wrażliwości.

Problem w tym, że niektórzy nazywają narzucaniem wiary już samo sformułowanie stanowiska Kościoła w sprawie aborcji, eutanazji, czy zapłodnienia in vitro. I nie mają racji, ponieważ tego rodzaju kwestie nie są jedynie przedmiotem wiary, ale przede wszystkim wynikają z opartym na naukach przyrodniczych przekonaniu, że od momentu poczęcia mamy do czynienia z istotą ludzką, której nie wolno poddawać manipulacjom, której nie można niszczyć. Wiara jedynie dostarcza tutaj dodatkowych argumentów. Poza tym nie można odbierać Kościołowi prawa do zdecydowanego wyrażania swego stanowiska i do przypominania katolikom, w tym katolikom politykom, o tym, jak w pewnych sytuacjach powinni postępować.

Całkowicie absurdalna jest opinia, że na przykład środowiska homoseksualne mogą lobbować za prawem według ich ideologii, a Kościół ma siedzieć cicho, bo zostanie oskarżony, że miesza się do polityki. Jeśli naciskany przez organizacje gejowskie i niektóre media rząd chce wprowadzić „małżeństwa homoseksualne”, a Kościół naucza głośno, że małżeństwem jest jedynie związek mężczyzny i kobiety, to niczego społeczeństwu nie narzuca, ale przypomina podstawową prawdę antropologiczną, zwięźle wyrażoną w piosence „Arki Noego”: „Sanki są w zimie, rower jest w lato; mama, to nie jest to samo, co tato”.

W liście „Novo millenno ineunte” Jan Paweł II stwierdza, że trzeba właściwie uzasadniać stanowisko Kościoła, „podkreślając zwłaszcza, że nie próbuje on

narzucić niewierzącym poglądów wynikających z wiary, ale interpretuje i chroni wartości zakorzenione w samej naturze ludzkiej”.

Ci, co mówią, że Kościół coś narzuca społeczeństwu, sami chcą to społeczeństwo zorganizować wedle własnych projektów, a Kościół ich irytuje, bo im w tym przeszkadza. Dlatego próbują zamknąć Kościołowi usta.

Pomagają im w tym – niestety – niektórzy naiwni i zmanipulowani katolicy. W Polsce nigdy nie mieliśmy niebezpieczeństwa państwa wyznaniowego, choć straszy się nas tym nieustannie. Po wojnie mieliśmy natomiast narzucony ateistyczny system sowiecki, choć w złagodzonej, polskiej formie, a po 1989 roku jeśli coś nam grozi, to nie dominacja Kościoła, ale dominacja – przynajmniej w mediach, biznesie i polityce – postkomuny, „nowej lewicy” oraz różnej maści karierowiczów.

3. Nowa lewica – marsz przez instytucje

Walka ideologiczna, którą widzimy, jest w dużej mierze inspirowana ideami Gramsciego.

Urodzony na Sardynii w 1891 roku Antonio Gramsci studiował filozofię i historię na uniwersytecie w Turynie.

Instytucje społeczne takie jak szkoła, partie polityczne, media, kościoły i inne odgrywają znacznie większą rolę w zdobyciu i utrzymaniu dominacji aniżeli sama władza polityczna.

Wypływa stąd, zdaniem Gramsciego, wniosek, że ruch rewolucyjny nie może się ograniczać wyłącznie do obalenia państwa, musi odnieść zwycięstwo także, a może przede wszystkim, w dziedzinie wartości, łamiąc intelektualną i kulturalną dominację klasy rządzącej.

Głównym wrogiem jest dla Gramsciego chrześcijaństwo...

Gramsci pisze:

Cóż może przeciwstawić klasa nowatorska temu gigantycznemu kompleksowi szanów i fortyfikacji klasy panującej? Musi mu przeciwstawić **ducha rozłamu**, czyli stopniowe zdobywanie własnej świadomości historycznej... wszystko to wymaga stopniowej pracy ideologicznej. Trzeba niezmiernie powtarzać własne argumenty... powtarzanie jest bowiem środkiem dydaktycznym, działającym najskuteczniej na umysłowość ludu...

Media to umożliwiają.

Zdaniem amerykańskiego komunisty i eksperta od Gramsciego, Carla Boggsa, być może żaden z dwudziestowiecznych teoretyków nie przyczynił się w większej mierze do odrodzenia marksizmu niż Antonio Gramsci, którego dzieła stały się począwszy od wczesnych lat 60-tych niezwykle popularne w zachodnich sferach lewicowych.

Powiedzieliśmy, że Gramsci odkrył istotny mechanizm, który rządzi współczesnym społeczeństwem: o zakresie wpływów nie decyduje wyłącznie władza polityczna, ale także instytucje społeczne, kulturalne, religijne. Zwycięstwo w tych obszarach aktywności zapewni również władzę polityczną. Potrzebny jest „długi marsz poprzez instytucje” – media, uniwersytety, kościoły, centra władzy i kultury.

Ale samo przejęcie instytucji nie zapewni hegemonii. Potrzebne jest zniszczenie fundamentów obyczajowych, religijnych, moralnych, na których opiera się stare społeczeństwo: szacunku dla władzy, poszanowania religii, przywiązania do instytucji rodziny.

Benedykt XVI mówi o nowej religii, która jest narzucana...

Lewacki marsz przez instytucje można pokazywać na różnych przykładach: ideologia LGBTQ, gender...

4. Ideologia gender a wychowanie naszych dzieci

To jedna z bardziej niebezpiecznych ideologii współczesnego świata. Uderza bowiem w podstawy rozumienia człowieka. Rozmywa biblijną prawdę: „Stworzył Bóg człowieka [...] stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Według ideologii gender tożsamość płciowa nie byłaby wymiarem obiektywnie określającym człowieka, ale czymś zależnym raczej od subiektywnego wyboru. Gender uogólnia i podnosi do rangi dogmatu wszelkie szczególne, jeśli nie po prostu chorobliwe przypadki. Ideologia ta jest dziś jednym z podstawowych elementów przetaczającej się od 1968 roku przez świat rewolucji nowej lewicy, która nie troszczy się o ludzi rzeczywiście ubogich i wykluczonych, ale z entuzjazmem popiera takie ideologie jak: propaganda homoseksualna, aborcjonizm, eutanazja, skrajny feminizm, erotyzm, pornografia. Oczywiście ideologie te podane są w odpowiedniej otoczce, aby „prosty lud” mógł je przełknąć.

Wzorcowym przykładem manipulacji na tym polu jest to, co przydarzyło się arcybiskupowi Gądeckiemu, który swymi odważnymi, zakorzenionymi w

wierze katolickiej wypowiedziami na ostatnim Synodzie naraził się różnym środowiskom.

Swego czasu można było znaleźć w mediach „głównego nurtu (ścieku)” drwiny z abpa Gądeckiego, który w jednym z wywiadów miał krytykować „równościową ideologię genderyzmu” grząc, iż „niektórym rodzicom podoba się uczenie chłopców, że winni po sobie sprzątać, a nie czekać, aż zrobią to za nich dziewczynki” . Tymczasem średnio rozgarnięty czytelnik bez trudu mógł pojąć, jeśli przeczytał wywiad z arcybiskupem, że hierarcha żadną miarą nie mówi, iż nie należy uczyć chłopców sprzątania po sobie, ale wskazuje, że niektórzy rodzice myślą naiwnie, iż gender to tylko tego rodzaju nauki, a nie widzą przemycanej groźnej ideologii uderzającej w tożsamość płciową dzieci. Arcybiskup Gądecki ma całkowitą rację. Ideolodzy gender oszukują, że gender uczy „tylko” tolerancji, poszanowania innych, równości płci itp.

W jednym ze żłobków (!) w Rzymie, gdzie są dzieci od 3 miesięcy do 3 lat, rodzice zwrócili uwagę na książeczki, które czytane są ich dzieciom. Wśród książeczek jedna była zatytułowana „Historyjka pewnej rodziny” z dwoma paniami i czwórka dzieci na okładce. W tekście można przeczytać: „Żeby powstało dziecko, potrzeba mężczyzny i kobiety, spermy i komórki jajowej. Meri i Franci to dwie kobiety. Miały tylko komórki jajowe. Brakowało im spermy. W Holandii jest klinika, w której uprzejmi panowie przekazują w darze swoją spermę tym, którzy jej nie mają. Franci wzięła spermę i włożyła ją do brzuszka Meri. I tak w brzuszku Meri zaczęła rosnąć Margherita. Dziś ma dwa lata i dwie mamy – swoich rodziców”. Inna książeczka, „Sekret tatusia”, opowiada o tatusiu, którego sekretem było to, że miał narzeczonego (nie narzeczoną!). W opowieści „Piękne kaczątko” mamy chłopczyka, który odkrywa jednak, że czuje się dziewczynką, i wtedy doznaje przemienienia, i wszyscy są szczęśliwi...

Zszokowanym rodzicom dyrektor żłobka pokazała instrukcję włoskiego senatu, w której stoi napisane: „Aby walczyć z homofobią, mordowaniem, biciem i prześladowaniem kobiet przez mężczyzn, w procesie edukacji dzieci w wieku od zera do sześciu lat należy zdecydowanie zwalczać nierówność płci i tradycyjny podział na role społeczne, które się płciom przypisuje”. Rząd pani Kopacz pracuje niewątpliwie nad podobnymi instrukcjami. Bo tak każą bliżej niezidentyfikowani „fachowcy” Unii Europejskiej.

W Polsce mamy np. poradnik "Równościowe Przedszkole. Jak uczynić wychowanie przedszkolne wrażliwym na płeć".
Czytamy tam:

„Szczególnie ważne jest więc, by pamiętać, że rodzice nie są do końca tymi, którzy powinni ostatecznie decydować, czy w przedszkolach powinno się pracować na rzecz równouprawnienia, ponieważ często nie posiadają oni fachowej wiedzy na ten temat i sami również kierują się stereotypami”.

Co w tej sytuacji robić? Przede wszystkim uświadamiać rodziców i zachęcać ich, by rozmawiali o problemie z innymi rodzicami. W przeciwnym razie łatwo dadzą się oszukać. Chodzi o to, by rodzice wiedzieli, czego uczą się ich dzieci, jakie treści wkłada się do bezbronnych, dziecięcych umysłów. Trzeba organizować się w różne stowarzyszenia, które będą wywierać realny wpływ na władze ustawodawcze i wykonawcze.

Na marginesie. Kolega pokazał mi fragment emaila od swego znajomego, Polaka, który mieszka z rodziną we Francji. Dotyczył on jego dzieci, które chodzą do francuskich szkół. Rodzice się cieszą, że od nowego roku ich syn będzie mógł kontynuować edukację w katolickiej szkole. Syn też się cieszy, bo jak sam powiedział: „Wreszcie nauczyciele nie będą mi mówić, że Bóg nie istnieje”. 15-letnia córka też nie ma lekko. Na lekcji języka francuskiego musiała przerabiać lekturę o chłopcu, który na swoje szesnaste urodziny rozbił skarbonkę-swinę, by za uzbierane pieniądze pójść do prostytutki przeżyć swoją inicjację seksualną. Nauczycielka oznajmiła uczniom, że ona wolałaby żeby jej syn przeżył inicjację seksualną z profesjonalistką, a nie z jakąś szkolną koleżanką, która niczego go nie nauczy. To nie żart! Co więcej, to nie jest koniec, ale początek lewackiego marszu przez instytucje edukacji i kultury. W Polsce szkoła publiczna zaczyna powoli kroczyć w takim właśnie kierunku. Tego jeszcze nie widać wyraźnie, ale jeśli nie chcemy, aby nasze pociechy słyszały podobne „mądrości”, jak dzieci we Francji, to trzeba reagować już teraz. Trzeba interesować się tym, czego uczą się dzieci począwszy od przedszkoli. Czy przypadkiem nie wciska im się rozwiązłych, anty-chrześcijańskich ideologii pod płaszczykiem wychowania do tolerancji, otwartości itp.

Znajomi Włosi, mający dzieci w wieku szkolnym, mówią mi, że niektórzy rodzice zaczynają się budzić z letargu, iż to, czego uczą się ich dzieci w szkole, jest zawsze dobre i bezpieczne. Zaczynają rozumieć, że muszą się bardziej interesować szkolnymi programami i zadawać nauczycielom konkretne pytania. Naprzeciw tej potrzebie wychodzi Kościół. Na przykład w rzymskich parafiach organizowane są spotkania ze specjalistami różnych dziedzin, którzy tłumaczą rodzicom, na czym polegają współczesne ideologie, na czele z gender.

Włoski dziennik katolicki „Avvenire” wydał dodatek: „Gender – wielkie kłamstwo”. Swoją drogą, może polska prasa katolicka mogłaby się podjąć wspólnego wydania takiego dodatku.

W jednym z artykułów opublikowanych przez „Avvenire” czytamy: „Przemodelować fundamenty ludzkiej seksualności, zatrzeć «męskość» i «kobiecość», aby wprowadzić irrealność przyjemności według zasady: «użyj i wyrzuć», bez korzeni, bez więzi i bez etyki – to wszystko odpowiada precyzyjnej idei konsumpcji maskowanej projektem ideologicznym”.

W innym artykule pokazane jest, jak w ostatnich dwóch latach nasiliły się próby – przy niewiedzy rodziców – narzucenia ideologii LGBTQ (lesbijki, geje, biseksualiści, transseksualiści, queer – od ang. dziwaczny) szkolnym programom. Autor tekstu zauważa jednak, że „po pierwszym okresie dezorientacji, rodziny zaczynają być świadome niebezpieczeństw i przy różnych okazjach wyrażają swój zdecydowany sprzeciw”.

I o to właśnie chodzi. Budzić świadomość, pokazywać fakty, uodparniać na wszelkie manipulacje, jakie w Polsce widzieliśmy na przykład przy okazji przepchnięcia tzw. ustawy antyprzemocowej, która podpisał prezydent Komorowski. Pod pretekstem walki z przemocą wciśnięto genderową ideologię do polskiego prawa.

Jest to dokument, który pod pozorem szczytnych celów usiłuje wprowadzić do rodzin genderową ideologię. Polscy biskupi zwrócili m.in. uwagę, że konwencja opiera się na „ideologicznych i nieprawdziwych założeniach” (nie wspomina o alkoholizmie i erotyzacji, a mówi o tradycji i religii jako przyczynach przemocy), wprowadza definicję płci jako „społecznie skonstruowane role”, pomijając naturalne biologiczne różnice pomiędzy mężczyzną i kobietą, a ponadto nakłada na sygnatariuszy obowiązek promowania „niestereotypowych ról płci”, a zatem np. homoseksualizmu i transseksualizmu.

Gender jest realnym zagrożeniem dla przyszłości naszych dzieci. Dlatego jest tak ważne, że na ten temat wypowiada się także papież Franciszek. Podczas jednej z ostatnich audiencji ogólnych papież stwierdził: „Zastanawiam się, czy tak zwana teoria gender nie jest także wyrazem jakiejś frustracji i rezygnacji, która ma na celu zatarcie różnicy seksualnej, ponieważ nie potrafi już z nią sobie poradzić”.

Po czym wskazał na kontekst plenienia się ideologii gender: „Zastanawiam się, czy powszechny kryzys zaufania do Boga, który sprawia, że zapadamy na chorobę kapitulacji przed niedowiarstwem i cynizmem, nie jest też powiązany z kryzysem przymierza między mężczyzną a kobietą”.

Interesujemy się szkolną edukacją naszych dzieci, aby przygotowywały się do budowania zdrowych relacji międzyludzkich, do podejmowania odpowiedzialności małżeńskiej i rodzinnej.